

ABC RADJOWE

dodatek tygodniowy

Już od dziś przyjmuje się zgłoszenia na nasz konkurs radiowy

Konkurs radiowy ogłoszony w poprzednim „ABC radiowym” z 27 stycznia b. r. daje możliwość każdemu Czytelnikowi „ABC — Nowin Codziennych” do konkurowania o jedną z 28 cennych nagród. Krótki (do 250 słów) opis „Moje-go najsilniejszego przeżycia radiowego” z załączeniem obu kuponów konkursowych (pierwszy w poprzednim „ABC radiowym”, drugi w niniejszym) napisany czytelniku po jednej stronie papieru i nadesłany pod adresem: „Redakcja ABC — Nowin Codziennych, KONKURS RADJOWY, Warszawa, Nowy Świat 22”, do dnia 9 lutego b. r. (przy zgłoszeniach nadesłanych pocztą decyduje data stempla pocztowego) — oto warunki konkursu.

Nagrody: 1) „Binofon”, dwulampowy odbiornik sieciowy z wbudowanym głośnikiem, w pięknie politurowanej skrzynce z drzewa orzechowego, 2) „Odbiornik turystyczny” do słuchania bez anteny i uziemienia, w etui skórzanym (jak aparat fotograficzny), 3) (podwójna), „Detefon”, odbiornik detektorowy na fale długie i krótkie z kompletem do instalacji, 4) (podwójna), „Echo”, aparat kryształkowy do słuchania stacji warszawskiej z kompletem do instalacji, 5) (podwójna) słuchawki radiowe, 6) (dwudziestokrotna), dziełko „Myśli Wybrane” z komentarzem i w opracowaniu A. Górskiego z dwoma drzeworytami St. Ostoi Chrostowskiego.

Razem nagród 28, z których jury przyzna pierwszych sześć (odbiorniki radiowe) za najlepsze opisy „Moje najsilniejszego przeżycia radiowego”, a następnie 22 rozdzielone zostaną pomiędzy wszystkich pozostałych uczestników konkursu na podstawie wybo-

ru mechanicznego, dającego każdemu równe szanse.

„Moje” i „radiowe”

Dla dokładnego wyjaśnienia naszego konkursu zaznaczamy, że wybierając jako hasło konkursu „moje najsilniejsze przeżycie radiowe”, nie mieliśmy bynajmniej na myśli urządzania jakiegoś turnieju

popisów literackich.

Już zresztą ograniczenie rozmiarów odpowiedzi do 250 słów, mające właśnie na celu uniknięcie „literackości” i frazeologii, wskazuje, że punkt ciężkości gdzieś indziej leży.

Spoczywa on mianowicie na dwóch słowach: „moje” i „radiowe”. Przedewszystkiem zaś na tem drugim. Chodzi tu o

stosunek słuchacza do radia:

czy — jest ono dla niego tylko i wyłącznie jednym ze sposobów „zabijania czasu”, czy też daje mu wrażenia głębsze, nieraz na długo pamiętne. Jeśli zatem mówimy o „przeżyciu”, mamy na myśli niekoniecznie jakiś przełom we wnętrzu, jaki się w duszy słuchacza pod wpływem tej czy innej audycji radiowej dokonał (bo to się zdarza bardzo rzadko), ale intensywnie przeżywanie wrażenia. Może zaś mieć takie „przeżycia” nie tylko słuchacz stały, ale nawet przegodny. Każdy radiosłuchacz znajdzie w pamięci niejedną taką audycję, która silnie podziałała na jego cały system nerwów. I dla każdego może tu chodzić o inny konkretny wypadek.

Zresztą — nie tylko audycje. Wrażenie odniesione przy zwiadaniu urzędów radiowych lub przy konstruowaniu własnego odbiornika, należy również do kategorii tych przeżyć, jakie ma na myśli

nasz konkurs. Iluż to radiosłuchaczy pamięta dotąd tę głęboką emocję, jaką odczuwali, gdy nalożywszy słuchawki przekonali się wreszcie, że aparat „działa” i że nawiązały kontakt z falami eteru...

Dlatego kładziemy także nacisk na słowie „moje”, które daje jak najszerze pole indywidualności słuchaczy. Stosunek swój do radia każdy słuchacz określa indywidualnie, każdy w niem czego innego szuka — każdy też na inną kategorię wrażeń radiowych reaguje najsilniej. Ujęcie właśnie tej różnorodności, jaka się zaznacza w stosunku między poszczególnymi słuchaczami a radiem, jest celem naszego konkursu. Ktokolwiek znajdzie w pamięci jakąś audycję, która mu silnie utkwiła w pamięci i w paru zdaniach opisz swa wrażenia lub podaj swoje uwagi krytyczne — spełnia tem samem warunki konkursu.

Każdy ma szansę

Niezależnie od oceny jury, odnoszącej się do pierwszych sześciu nagród, każdy, kto dopełni warunków konkursu ma zapewnione uczestniczenie w rozdziale pozostałych 22 nagród.

Drukowanie opisów

Ponieważ opisy konkursowe mogą przynieść bardzo ciekawy materiał, więc bez względu na roz-

Transmisja z La Scali w lutym

Pierwszą operą, którą Polskie Radio transmitowało w bieżącym roku z La Scali, był „Nero” Mascagniego. Prapremiera reprezentacyjnego kompozytora dziełszych Włoch wzbudziła w Polsce zrozumiałe zainteresowanie, czego dowodem było wysłuchanie tej opery przez licznych słuchaczy, nawet tych, którzy jeszcze stronią od radia.

Następną transmisją z La Scali będzie opera „Falstaff” Verdiego. Operę tę usłyszą radiosłuchacze polscy we czwartek, dnia 28 lutego od godz. 20.55—24.00.

strzygnięcia jury i rozdział nagród najbardziej interesujące opisy będziemy drukować na łamach „ABC radiowego” (o ile się ktoś wyraźnie przeciwko temu nie zastrzeże) w całości lub w skrócie.

Od dziś więc można nadsyłać do naszej redakcji zgłoszenia konkursowe. Poniżej podajemy drugi kupon, a w jutrzejszym numerze „ABC — Nowin Codziennych” umieścimy kupon zapasowy dla tych, którzy z jakichkolwiek powodów nie mogli wyciąć kuponu pierwszego lub drugiego. Kupon zapasowy może służyć jako zastępstwo jednego z kuponów zwykłych, a więc nadsyłać należy zgłoszenia z kuponem 1-szym i 2-gim, lub z 1-szym i zapasowym, albo wreszcie z 2-gim i zapasowym.

Z anten całego świata

Tysiąc oper w radio. „Radio corriere” cytując pewnego profesora z Czechosłowacji, który ułożył spis oper nadawanych przez radio. Od roku 1926 t. j. w przeciągu 8-10 lat, słuchał tysiąca oper, w tem 34 transmisje „Madame Butterfly”, 31 — „Fausta”, 30 — „Aidy”, 28 — „Pajaców” i „Cavalleria Rusticana”. Najczęściej nadawanym kompozytorem był Verdi, następnie Wagner, Gounod i Puccini.

Venus i Mars szkodzą odbiorowi radia. Znamy astronom Dr. Stetson, na konferencji, odbytej w Tow. Astronomicznym w Cleveland, podał do wiadomości, że w wyniku badań udało mu się ustalić, iż duża część zakłóceń w odbiorze audycji radiowych spowodowana jest wpływem planet Marsa i Venus. Naskutek przesiłania elektronów fale radiowe ulegają uszkodzeniom, co ujemnie wpływa na odbiór audycji.

Sugestia przez radio. Jak donosi francuskie czasopismo radiowe „Mon programme”, w Ameryce, w stacji radiowej Bostonu, przeprowadzono niezwykle eksperyment psychologiczny, próbując zapomocą odpowiedniej audycji zasugerować słuchaczy.

Oto speaker zwrócił się do radiosłuchaczy z następującym wezwaniem:

„Zamierzamy wykonać pewne do-

świadczenie, którego powodzenie możemy zawdzięczać tylko czynnej pomocy państwa. Proszę wszystkich, którzy słuchają mnie w tej chwili, aby zechcieli postępować według moich wskazówek.

A więc: proszę swobodnie położyć przed sobą obie ręce. Już? Doskonale! Teraz proszę złożyć ręce, tak, aby ręka obejmowała rękę i żeby dotykały się spodem dłoni. Ścisłamy trochę mocniej — jeszcze mocniej, jeszcze mocniej — z całych sił! Jak najsilniej! Ach, teraz nawet nie możemy rąk rozłączyć! Próbuje, nie, to zupełnie niemożliwe. Jesteśmy bezzilni! Nic nie zdołamy na to po-

Radzi! Nie! Nie!”

Wkrótce potem stacja bostońska otrzymała list z Yorku w stanie Pensylwania, w którym przesłano jej nalezycie uwagorodniony dokument, stwierdzający, iż w czasie eksperymentalnej audycji jeden ze słuchaczy uległ sugestji i mimo pomocy żony, mimo wysiłków domowników, nie można mu było rozłączyć rąk, dopóki nie zażądał w mikrofonie głos speakera: „Siły nasze wyczerpały się. Muskuiy wiotczą. Patrzcie — ręce opadają bezwładnie. Rozwieramy dłonie, rozdziela my je!”

Ow słuchacz był oddalony o 550 km. od Bostonu.

Obrady dyrekcyj programowych radiostacji europejskich

Komisja Zbliżenia Międzynarodowej Unji Radjofonicznej, która obradowała w ubiegłym roku w Pradze, zaproponowała zorganizowanie specjalnego zebrań dyrektorów programowych i kierowników wydziałów muzycznych z radiostacji europejskich. Na zebraniu tem przepro-

wadzona ma być dyskusja nad problemami międzynarodowymi w związku z muzyką radjofoniczną. Jak się dowiadujemy, wspólne posiedzenie dyrektorów programowych rozgłośni europejskich i kierowników wydziałów muzycznych tych rozgłośni odbędzie się w Genewie dnia 18 i 19 b. m.

odkładaną, a w której mam już w biurku sporą kolekcję skarg od czytelników „ABC radiowego”. Chodzi o ustawiczne reklamowanie firm, dostarczających płyt do audycji muzycznych. Złazszcza często powtarza się od pewnego czasu nazwisko firmy Feigenbaum na Bielańskiej i było to niepozbawione dość mocnej pikantjerji, gdy w okresie świątecznym po każdej płytowej audycji kolend wibiano forsownie w pamięć słuchaczy, że płyty pochodzą od Feigenbauma...

Jedna ze słuchaczek zauważyła z tej okazji, że niema podobnego zwyczaju w radjofonjach zagranicznych i że reklamy te (zresztą nieraz stosowane w dawce podwójnej, bo i przed audycją i po niej) są zupełnie zbędne ze względu na to, że naogół słuchacze albo mają radio albo gramofon, ale rzadko i jedno i drugie. Ze swej zaś strony dodam, że tego rodzaju pstrzenie audycji wzmiarkami reklamowymi sprawia wrażenie również niemiłe, jak gdyby n. p. w teatrze reklamowano ze sceny firmy, dostarczające mebli, kostjumów itp. Jeśli to się robi na programach lub kurtynach, to rzecz inna — i nikogo nie będzie dziwiło, jeśli p. Feigenbaum będzie miał stałe (choćby bezpłatne) anonse w „Antenie” w dziale poświęconym programowi tygodniowemu.

A mikrofon przecież, to tak jak scena przy otwartej kurtynie. Takie rzeczy rażą, naprawdę rażą... Czyż są te reklamy takie już konieczne, że się nie można bez nich obejść i nie wystarczyłoby wspominać o nich tam, gdzie ich miejsce właściwe — w koncercie reklamowym?

Marjan Grzegorzczak.

Z tygodnia

„NERON” Z LA SCALI

Największym zdarzeniem radio wem ubiegłego tygodnia i to w skali międzynarodowej, była medjolańska prapremiera „Nerona” Mascagniego, retransmitowana z La Scali przez radiostację włoską („ELAR”), a od nich i polskie. Naoczny to dowód ogromnego znaczenia radjofonii w życiu dzisiejszym, gdy dzięki niej najnowsza produkcja muzyczna, o której dotąd trzeba było tylko zadowalać się czytaniem doniesień prasy, czekając, kiedy wreszcie i do nas dojdzie — może być odrazu udostępniona całemu światu.

Wielkie dzieło Mascagniego, potężne w koncepcji i pełne siły ekspresyjnej, a wykonane wspólnie, wywołało też powszechne zachwyty słuchaczy. Zapewne przyczyni się ta audycja do przypięszenia wystawienia „Nerona” na innych także scenach europejskich (może i warszawskiej?). Niewątpliwie też ELAR otrzymuje od swych słuchaczy listy z żądaniem powtórnej transmisji „Nerona”. Gdyby do tego doszło, należałoby wyrazić życzenie, aby i Polskie Radio skorzystało z okazji i pozwoliło nam usłyszeć „Nerona” raz jeszcze, bo wart jest tego.

KONKURS NA SŁUCHOWISKO

O ile zaimprovizowany niedawno dorywczy plębscyt słuchaczy w sprawie teatru wyborzałał odniósł sukces wspaniały i zgola niespodziewany, o tyle z konkursem na słuchowisko radio we, rozpisany pół roku temu, a rozstrzygniętym onegdaj, rzecz ma się raczej odwrotnie. Hasłem jego było: szukamy nowych au-

torów słuchowisk radiowych, a wynikiem... że się przeważnie poznajdowali autorowie, już zdawna na tym gruncie pracujący, przez słuchaczy znani i uznani. Ale czy to było celem konkursu?

Trzy pierwsze miejsca zajęli pp. Morawska, Mayen i Janusz Stępowski. Nie mam żadnych wątpliwości co do słuszności tego orzeczenia sądu konkursowego (i zresztą niebawem będziemy mogli, słuchając poszczególnych nagrodzonych utworów, przekonać się o ich walorach), ale trudno oprzeć się dość smętnej refleksji, że jednak dwa tylko nagrodzono nazwiska nowe (i to na ostatnich miejscach), jedno ze Śląska czeskiego, a drugie z Warszawy; to nie to, czego można się było spodziewać. A gdzież ludzie piszący dla teatru, którzyby mogli byli przecież pokusić się o spróbowanie także terenu radiowego? Gdzie te wszystkie stowyrękopisów, jakie zbierają się na każdym konkursie na sztukę teatralną? Nagrody przecież nie były, jak na dzisiejsze ciężkie czasy, zbyt marne. A już i sam fakt, że spośród nadesłanych utworów trzy czwarte uległo dyskwalifikacji już przy badaniu wstęp-nem, jako zupełnie nieodpowiadające warunkom konkursu, a tylko 16 weszło pod ocenę jury, — dowodzi aż nadto jasno, że zaszło w tej całej imprezie wielkie nieporozumienie.

Jakie? Oto mnóstwo ludzi nie orientuje się jeszcze należycie, jakie są cechy istotne słuchowiska, jak należy pisać dla radia. Ta dezorientacja wielu powstrzymała od stawiania do próby, w innych zaś wypadkach powodowała

konieczność dyskwalifikowania rękopisów. I tu przypomnieć trzeba, że bezpośrednio po ogłoszeniu konkursu słuchowiskowego, w czerwcu r. z., gdy studio warszawskie specjalną godziną audycję poświęciło na pokazowe zademonstrowanie słuchaczom, jak obecnie dla radia pisać należy — stacja rasyńska właśnie w tym czasie jak na złość na parę tygodni „zaniemówiła”, wskutek czego większość słuchaczy była pozbawiona możności słuchania tej audycji, którą transmitowały tylko stacje prowincjonalne. Obszerny artykuł poświęciłem wówczas kruszeniu kopii o powtórzenie tego słuchowiska, występując z argumentacją, że większość słuchaczy w Polsce bierze fale nie na lampy, ale na detektor (i przy twierdzeniu tem postojąc, mimo, że inne pozornie wyniki dała zeszlaczona ankietka statystyczna, gdyż jej pytania były sformułowane w sposób niewykuczający zaliczenia detektorów z głośnikami do aparatów lampowych), niestety — bezskutecznie. Rezultat zaś konkursu potwierdził wyrażane wówczas na tem miejscu obawy.

Z TYGODNIA

Oba słuchowiska ostatnie (nie dzielna „Nauczycielka” z Krakowa i czwartkowy „Most kłamstwa” z Warszawy), zaznając nas z dobrimi wytworami produkcji zagranicznej, były udane. Na szczególnie jednak uznania zasłużyła sobie Łoza Szyderczyka za radjofonizowanie humorów Prusa z życia starej Warszawy — co było i w pomyśle trafne i w wykonaniu bardzo dobre; zwłaszcza doskonale wyreżyserowana scena na placu ujazdowskim oraz „w mieszkaniu poety”.

Mniej natomiast przemawiał do przekonania reportaż z międzynarodowych zawodów narciarskich w Partenkirchen. Imponujący bas i dostojny spokój sprawozdawcy sportowego, nadającego ten reportaż, jakkolwiek oparte o jego niewątpliwie głębokie znawstwo techniki narciarskiej, nie mogły jednak dać słuchaczom tego wrażenia, o które w tym wypadku przedewszystkiem słuchaczom chodziło: zrywania się do wielkich zapasów, śmigłego lotu na nartach przez powietrze, a przedewszystkiem — tempa, tempa!

Ktokolwiek choćby raz widział zawody skoków narciarskich, ten wyniósł z nich emocję niezapomnianą, a czyż była jakakolwiek emocja w tej transmisji, jakkolwiek wciągnięcie słuchacza w żywioł i gorączkę walki? Niestety... I tylko nadawane przez drugiego speakera wstęp oraz zakończenie reportażu, miały tem po nieco żywsze i nieco bardziej wskutek tego impresjonujące.

W sobotę p. Kaden - Bandrowski mówił przez radio o projekcie ustawy bibliotecznej. Wiele już atramentu wypisano w tej sprawie i zdaje się, że prelekcja radiowa stanowiła pewnego rodzaju (choćby tylko na jakiś czas) „podzwonne” tej kwestji. Z wywodów jednak prelegenta trudno było zrozumieć, na czem właściwie polegać ma niebezpieczeństwo dla kultury, jeśli samorząd wiejskie nie będą miały przymusu wydawania pieniędzy na zakup pewnych wskazanych im książek. Jeśli zaś o psychologię słuchaczy chłopskich chodzi (w tym wypadku zdaje się najbardziej zainteresowanych), to mam

pewne wątpliwości, czy mógł przemówić do niej argument o konieczności dokupienia spodni, jeśli ktoś sprawia sobie fraę. Zapewne, wywody p. Kaden - Bandrowskiego nie dla tej kategorii słuchaczy były przeznaczone. Niemniej jednak, od koncepcji frakowych do chłopskich łapek lub podartych butów dystans jest dość rozciągliwy i ilustruje weale wymownie nie tylko rozbieżność poglądów w tej kwestji, ale bodaj także i jej genezę...

Przypadkowo wysłuchałem w czwartek audycji dla dzieci młodszych, w której dzieci same (warsz. szkoła powszechna Nr. 3) występowały ze swemi produkcjami. Audycja była miła i udana.

Z wielkiem też uznaniem słuchaczy (jak mię dochodzą głosy) spotkało się zastąpienie dawnego jazzu dancingowego przez zespoły muzyki lekkiej, grające z warszawskiego studia. Czy jednak nie za wiele bywa tego rodzaju występów w godzinach wcześniejszych, które powinny mieć jakąś przeciwieść treść muzyczną, jeśli nie mają zupełnie się dyskredytować w oczach słuchaczy, mogłyby więc bardzo dobrze spełniać misję popularyzowania muzyki, a natomiast bardzo źle, bo bez przekonania, nuząco i nudząco spełniają misję „zabawiania” za wszelką cenę? Wtorkowy „Coctail muzyczny” ze swą za uszy naciaganą konferancierką był tego klasycznym przykładem.

CZY TO KONIECZNE?

Na zakończenie zaś poruszyć muszę jeszcze jedną sprawę, wielokrotnie dotąd z braku miejsca